Nr. 319. Kraków, Wtorek 27 Czerwca 1916. Rok XXXV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	32 kor. — h.	16 kor. — h.	8 kor. — h.	2 kor. 70 h.
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	38 „ — „	19 „ 50 „	9 „ 80 „	3 „ 30 „
z 2 wuraz.	46 „ 40 „	23 „ 20 „	11 „ 60 „	3 „ 90 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopeasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 90 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Omdlenie ofenzywy rosyjskiej.

Ofenzywa rosyjska, która rozpoczęła się dn. 4 bm., osiągnęła swój punkt kulminacyjny już w dniu 15 bm. w tej grupie wojsk rosyjskich, które z pod Równa przez Łuck parły naprzód. Armia austryacko-węgierska, pozostająca pod rozkazami arcyks. Józefa Ferdynanda stanęła w dniu 15 bm. silnie na swoich nowych stanowiskach, mniej więcej na linii Sokul—Kisielin—Łokacze—Grochów—Lipa—Radziwiłłów. Komendzie ofenzywy rosyjskiej uśmiechał się przedewszystkiem Kowel, punkt węzłowy kolei, a także Włodzimierz Wołyński ze swoim dworcem kolejowym.

Atoli siła ich ofenzywy w kierunku frontowym wyczerpała się widocznie, co przyznała nawet prasa rosyjska. I tak »Riecz« wprost oświadczył, że »zwycięzca znajduje się niestety w dezorganizacyi. Zanim posuniemy się naprzód, musimy czekać na przybycie etapów i transportów«. Ważniejszemi atoli były względy strategiczne, które spowodowały Brusiłowa na tej części frontu bojowego do przedwczesnego wstrzymania pochodu ofenzywnego. **Pomimo rozpaczliwych wysiłków nie zdołał Brusiłow sforsować linii Styru pomiędzy Czartoryskiem a Sokulem.**

Ta okoliczność jest podwójną stratą szans zwycięstwa — jak podnosi we »Frankfurter Zeitung« krytyk militarny tego pisma. — Najpierw **siła ofenzywna Rosyan maleje tutaj skutkiem nacisku, jaki przeciwna strona wywiera na prawą ich flankę.** Nacisk ten ujawnił się silnie w atakach Niemców pomiędzy Sokulem a Starym Musorem (Mosor, Mozor) w pobliżu linii kolejowej Kowel—Równo. Następną stratą szans powodzenia dla Rosyan jest ta okoliczność, że **nie sforsowawszy linii Styru, nie mogą też wykonać skombinowanego ataku na Kowel.** Podobnie zresztą ma się rzecz na południu, gdzie rozpaczliwe wysiłki Rosyan, celem zdobycia Brodów, udaremnione zostały przez wojska austryacko-węgierskie.

Prasa rosyjska donosi, że od strony Równa i Dubna idą na front nieustannie rezerwy rosyjskie, ażeby podtrzymać ofenzywę. Czy rezerwy te pochodzą z odcinków, znajdujących się naprzeciw armii Hindenburga, czy też z pod Czerniowiec, nie wiadomo, atoli — jak się zdaje, bukowińska grupa generała Leszyckiego musiała dostarczyć owych rezerw. Na Bukowinie dalsze posuwanie się wojsk generała Leszyckiego ku Karpatom byłoby zupełnem rozluźnieniem ofenzywy, jeżeli grupa Brusiłowa utknie na miejscu. Stąd można wnioskować, że generał Leszycki dostarczył posiłków północnemu odcinkowi.

Wymieniony krytyk sądzi, że w okolicy Łucka rozegrają się jeszcze zacięte walki, istnieje bowiem ogromna różnica pomiędzy zastojem w ofenzywie, a cofaniem się wojsk ze zdobytych stanowisk. W tym drugim wypadku znajdują się Rosyanie w okolicy Łucka. Wypierani są ze stanowisk, które niedawno zdobyli podczas gwałtownej ofenzywy, więc bronią i będą bronić każdej piędzi ziemi, ażeby nie stracić owoców, okupionych tak drogo. **Wysunięty na zachód front rosyjski chwieje się już,** ale trzeba będzie wielkiej pracy, ażeby tutaj przywrócić dawny stan rzeczy. Ale **wypieranie Rosyan odbywa się tutaj dalej i wojska zjednoczone pod komendą Linsingena odebrały Rosyanom ich stanowiska na zachód od Torczyna.**

Na froncie wschodnio-galicyjskim i bukowińskim ofenzywa rosyjska jeszcze nie osiągnęła swojego punktu kulminacyjnego, ale widać w niej już omdlenie **i stanowczą tendencyę do zastoju. W chwili, gdy to nastąpi, wojska austryacko-węgierskie będą mogły podjąć kontrofenzywę.**

Z frontu rosyjskiego.

Berlin, 27 czerwca.

Donoszą tu z nad granicy rosyjskiej:

Jak wynika z rosyjskich sprawozdań wojennych, generał Brusiłow **ściąga ponownie rezerwy, których użycie dotąd nie uwidoczniło się.**

Na swojem sprawem skrzydle koncentruje Brusiłow teraz nowe pułki syberyjskie. Obecnie wygląda front Brusiłowa, wedle porównania prasy rosyjskiej, jak koło ze skrzydłami wiatraka. Oba skrzydła frontu rosyjskiego są w ruchu, zaś centrum stanowi płaszczyznę obrotową. Rosyjskiemu lewemu skrzydłu grozi niebezpieczeństwo otoczenia.

Oficerowie francuscy na froncie rosyjskim.

Kolonia, 27 czerwca.

»Kölnische Zeitung«, omawiając ofenzywę rosyjską, pisze:

Na froncie wołyńskim zwraca na siebie uwagę fakt, że nie tylko w atakach piechoty rosyjskiej, ale także w kierowaniu ogniem artyleryi **zaszły znaczne zmiany.** W obu wypadkach jest to dziełem francuskich instruktorów.

Przygotowana oddawna ofenzywa wojsk rosyjskich południowo-zachodnich, która obecnie przybiera postać defenzywy z wielkiemi stratami, jest największym wysiłkiem wojennym, na jaki dotąd zdobyli się Rosyanie.

Nie biorą jeńców, lecz zabijają.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 27 czerwca.

Urzędowo ogłaszają: Rosyjscy żołnierze pułków Nr. 209 i 210 z 53-ciej rosyjskiej dywizyi, którzy dnia 22 bm. w walkach grupy wojsk Linsingena zostali wzięci do niewoli, zeznali zgodnie, że mieli wyraźny **rozkaz nie brać Niemców do niewoli, lecz ich bez wyjątku zabijać.** To twierdzenie wyjaśnia, że rosyjskie kierownictwo wojsk w swem urzędowem sprawozdaniu z dnia 22 bm. twierdzi, iż wojska rosyjskie nie dają żadnego pardonu, gdyż Niemcy używają pocisków wybuchowych.

Nie potrzeba żadnego zapewnienia, że takie twierdzenie, o ile doszło do rosyjskiego kierownictwa wojsk, jest nikczemnem kłamstwem. Urzędowe rosyjskie oświadczenie usprawiedliwia niem jedynie rozkazy rosyjskich komend, które nie mogą znieść światła dziennego.

Zajęcie Teapetry przez Bułgarów.

Genewa, 27 czerwca.

Wedle wiadomości z Aten, **wojska bułgarskie zajęły na stałe fort Teapetra.**

Po upadku fortu Thiaumont.

Genewa, 27 czerwca.

Z powodu zwycięstw niemieckich pod Thiaumont i Fleury prasa paryska, mimo zapewnień uspokajających agencyi Havasa, pisze o położeniu pod Verdun'em w sposób pesymistyczny. Nawet »Journal des Debats« **nie osłabia znaczenia zwycięstw niemieckich i podnosi, że Niemcy są już nad ostatnią naturalną linią obronną pod Verdun'em, która po stracie wsi Fleury została zresztą przerwana.**

Komunikat turecki.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 27 czerwca.

Główna kwatera donosi: W okolicy Eufratu nasze oddziały **napadły na nieprzyjacielskie wojska i kolumny transportowe, zniszczyły ich połączenia telegraficzne.** — W południowej Persyi na wschód od Sermil słaba wymiana ognia.

Front kaukazki: Na północ od Czoroch zetknęły się nasze oddziały ścigające nieprzyjaciela z jego wojskami, które zajęte są robotami fortyfikacyjnemi. Jeden nasz oddział wywiadowczy wziął do niewoli rannego oficera i jego żołnierzy. — Dnia 25 bm. nasz samolot rzucił ze skutkiem bomby na składy nieprzyjacielskie na wyspie Tenedos i wrócił cały mimo gwałtownego ognia nieprzyjacielskiego.

Ruch pokojowy w Anglii.

Berno (Szwajcarya), 27 czerwca.

Dzienniki szwajcarskie donoszą z Londynu: Memoryał do rządu w sprawie pokoju, wystosowany z inicyatywy pisma robotniczego »Labour Leader«, wywołał **propagandę pokojową na wielką skalę.** Rozrzucono 2 miliony kart ulotnych, na których znajduje się miejsce dla 2½ miliona podpisów. Odbyły się również liczne zgromadzenia pokojowe.

Oświadczenie króla greckiego.

Frankfurt, 27 czerwca.

»Frankfurter Zeitung« donosi z Aten:

Wedle doniesień prasy ateńskiej, król grecki złożył następujące oświadczenie:

»Ponieważ część mojego narodu sądzi, że nasza polityka nie jest taką, jaką być powinna, więc nie mogłem sprzeciwiać się rozwiązaniu Izby deputowanych i rozpisaniu nowych wyborów. Zawsze szanowałem wolność konstytucyjną. W sporach i walkach partyjnych nie mogę brać udziału. Niechaj dzieje się wola mojego narodu«.

Ugoda w sprawie irlandzkiej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Amsterdam, 27 czerwca.

(B. Reutera). Zgromadzenie partyi irlandzkich w Dublinie postanowiło wszystkimi głosami przeciw dwom **przyjąć propozycye Lloyda Georgea, zmierzające do tymczasowej zgody w kwestyi irlandzkiej.**

Sprawa Suchomlinowa.

Sztokholm, 27 czerwca.

Donoszą tu z Petersburga:

Śledztwo w sprawie Suchomlinowa wykazało, że Suchomlinow z sum, wyznaczonych na zamówienia i dostawy amunicyi, przywłaszczył sobie 320 milionów rubli. Suchomlinow chce winę złożyć na generała Karawajewa.

Oszczędzanie papieru na Węgrzech.

Budapeszt, 27 czerwca.

Urzędowa »Budapester Korrespondenz« donosi:

Ministerstwa węgierskie wydały do podwładnych władz okólnik, wzywający je, ażeby oszczędzały papier. Zarządzenia władz mają być rozsyłane o ile możności telefonem, lub ustnie. Podania do władz mają być wnoszone na półarkuszach. Równie publiczność została wezwana do oszczędzania papieru.

KRONIKA.

Kraków, 27 czerwca.

Wybory rektora Akademii sztuk pięknych. Na posiedzeniu grona profesorów krakowskiej Akademii sztuk pięknych, odbytem w dniu 26 czerwca 1916 roku, wybrany został na rok szkolny 1916/17 po raz trzeci rektorem profesor Józef Mehoffer.

Działalność Pogotowia ratunkowego podczas wojny. Na walne zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa ochotniczo-ratunkowego, znanego popularnie pod nazwą „Pogotowia“, które odbędzie się dnia 1 lipca, przygotował kierownik stacyi ratunkowej zestawienie działalności Towarzystwa przez ubiegłe dwa lata wojny. Jak we wszystkich dziedzinach życia społecznego, tak i tu wojna zaznaczyła swój wpływ. Towarzysto pracowało na ogół w niepomyślnych warunkach. Podczas, gdy zaraz z początku wojny jego personal medyczny zmniejszył się znacznie, czynności się zwiększyły, albowiem Towarzystwo było bardzo czynne przy opatrywaniu przewożonych przez Kraków rannych żołnierzy. Ogółem w roku 1914 interweniowało Pogotowie w 12,144 wypadkach, z tego wezwań na miasto było 1.412, udzieleń pomocy na stacyi Pogotowia 6099, przewózek chorych zakaźnych 1188, przewózek zwykłych 3445.

W roku 1915 obraz działalności Pogotowia znacznie się zmienił. Przestano do Krakowa przywozić i przewozić przez Kraków rannych, ludność miasta wskutek ewakuacyi znacznie się zmniejszyła, w dodatku wyjechały przeważnie warstwy najuboższe, najczęściej potrzebujące i wzywające pomocy Pogotowia. Wskutek tego i czynności Pogotowia zmniejszyły się liczebnie przeszło o połowę. Przez cały rok 1915 wezwano Pogotowie na miasto tylko 663 razy, na stacyi własnej Pogotowie udzieliło pomocy w 1794 wypadkach, przewózek chorych zakaźnych uskuteczniło 630, zwykłych 1069 — razem interweniowało Pogotowie przez ten rok w 1154 wypadkach.

Jednakże i czynnościom w tym tak zmniejszonym zakresie personal Pogotowia podołać mógł tylko z trudem, albowiem drugi rok wojny zredukował go w mierze jeszcze znaczniejszej. Podczas gdy przedtem stale pełniło dyżur na stacyi Pogotowia najmniej trzech ludzi z personalu lekarskiego, jeden lekarz, jeden asystent i jeden słuchacz medycyny, obecnie stale na stacyi dyżuruje jeden tylko lekarz. Lekarzy tych jest stale przydzielonych do Pogotowia ogółem sześciu i pracują poprostu bez wytchnienia. O rozmiarach tej pracy daję pojęcie fakt, że przedtem oprócz 6 lekarzy, pracowało na Pogotowiu jeszcze 60 przeszło asystentów i słuchaczy medycyny, z których teraz niema ani jednego. Gdy zdarzą się obecnie jednocześnie dwa wypadki poważniejsze, wymagające pomocy Pogotowia, to dyżurujący lekarz jest w kłopocie, komu nieść pomoc — i wybawia go tylko okoliczność, że nie dyżurni lekarze nadprogramowo odwiedzają stacyę i ten przypadek ratuje zwykle sytuacyę. Odczuwać się też daje Pogotowiu obecnie brak wozów, których jest tylko trzy, a z tych niemal stale jeden musi być w naprawie, trwającej przy obecnych stosunkach robocizny czasem kilka tygodni. Przy takim stanie rzeczy trzeba się czasem posługiwać do przewózki chorych zwykłych wozem dla chorych zakaźnych i naodwrót. Oczywiście, nie jest to wskazane przez hygienę, ale na mus niema rady; trzeba czemprędzej dezynfekować wóz, użyty do niewłaściwej przewózki i wtedy chory czasem musi poczekać. Słowem, warunki są nie bardzo ułatwiające pracę tej pożytecznej, a nawet już niezbędnej dla miasta instytucyi. Gdy jeszcze dodamy, że i dochody Pogotowia wskutek ubytku członków się zmniejszyły — to będziemy mieli obraz trudności, z jakiemi walczyć musiało Towarzystwo przez dwa lata wojny.

P. wiceprezydent dr Ignacy Dembowski złożył z okazyi pożegnania na ręce dyrektora gimnazyum św. Jacka, Stanisława Bednarskiego, 300 K na cele humanitarne szkolne, a mianowicie 100 K na kolonie wakacyjne uczniów szkół średnich w Krakowie i Podgórzu, 100 K na internat seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie, wreszcie 100 K na fundusz pomocy wojennej dla nauczycieli szkół średnich.

O cenę chleba. Przed kilkoma dniami zjawiła się u delegata namiestnictwa dra Fedorowicza jako komisarza forbecznego deputacya piekarzy krakowskich, przedkładając mu prośbę o podwyższenie ceny chleba, wynoszącej obecnie, po zaprowadzeniu wypieku z 50% surogatów, 50 hal. za 1 kg. Piekarze żądają podwyższenia tej ceny do 56 hal. za 1 kg., motywując to żądanie drożyzną produkcyi.

To żądanie piekarzy było rozważane na ostatniej konferencyi aprowizacyjnej u delegata, ale nie zapadła tam jeszcze w tej sprawie decyzya. Rozważane jest ono obecnie także w magistracie krakowskim, który również kwestyi sam nie rozstrzygnie, wymaga ona bowiem decyzyi namiestnictwa.

Cena 50 hal. za 1 kg. chleba ustanowiona została przez namiestnictwo jednolicie dla całej Galicyi. Namiestnictwo wyszło tu z założenia, że powiększenie dodatku tańszych surogatów do wypieku chleba z 20% na 50% nie usprawiedliwia żadnego podwyższenia ceny chleba. W Krakowie na razie piekarze otrzymują „materyały“ do wypieku chleba takie, które umożliwiają im wypiekanie po cenie ustanowionej przez namiestnictwo. Mianowicie otrzymują 50% mąki pszennej tzw. jednolitej (Gleichmehl) po 50 K za 100 kg., 30% mąki jęczmiennej po 43 K 50 hal. za 100 kg. i ziemniaki. 100 kg. tej mieszaniny kosztuje około 42 K, z czego otrzymują piekarze, według własnych swych twierdzeń, 120 kg. chleba. Sprzedawanie go po 50 hal. za 1 kg. czyli 60 kg. ze 120 kg., jeszcze nie rujnuje, przy uwzględnieniu kosztów wypieku. Podniesienie ceny chleba mogłoby być usprawiedliwione, gdyby zabrakło w Krakowie tej tańszej mąki pszennej, a była tylko mąka do gotowania (Kochmehl); ale tego braku na razie niema. Zresztą rozstrzygnie tu decyzya namiestnictwa. Bardzo zła jakość chleba wypiekanego przez niektórych piekarzy krakowskich tłómaczy się nieumiejętnością majstrów i nieposiadaniem maszyny do przetłaczania ziemniaków, a wykonywaniem tego ręcznie. W innych bowiem piekarniach krakowskich, gdzie wypiekanie jest umiejętne i są maszyny do ziemniaków, chleb jest wcale dobry.

Z krakowskiego targu. Dowóz na targ w Krakowie był dzisiaj po dawnemu nieszczególny. Z powodu zajęcia ludności wiejskiej robotami w polu i spożywania przy tem mleka na własne potrzeby, masła ukazuje się na targu mało, jaj również niewiele. Jarzyn jest sporo, ceny wysokie. Bardzo dużo stosunkowo jest jagód, zwłaszcza truskawek, które sprzedają po 2 K za 1 kilogram; natomiast za borówki żądają przekupki po 70 hal. za litr, mimo, że taryfa ustanawia cenę ich na 50 hal., zuchwale odsyłając reklamujących do »taryfy« po borówki. Czereśnie po 2 K za 1 kilogram; pokazały się również maliny, lecz żądają za nie po 1 K 60 h do 2 K za litr, to jest ceny wygórowanej.

Przywrócenie „Lajkonika“. Jak się dowiadujemy, prezydyum miasta uzyskało od komendy twierdzy pozwolenie na tradycyjny obchód w tym roku t. zw. „Lajkonika“ w oktawę Bożego Ciała. Po dwuletniej więc przerwie zwolennicy lajkonikowej tradycyi będą mogli zadowolnić swe upodobania.

Z teatru miejskiego. Dzisiaj wznowienie dawno już nie słyszanych w Krakowie „Dzwonów z Corneville“. Do przypomnienia nam pięknego utworu Roberta Planquetta, tak popularnego ongiś, przystępuje tow. operowe z wielką starannością, pragnąc pokazać go w najdoskonalszej formie. Przygotowane przez czas dłuższy, wystawione będzie dzisiaj przy udziale najwybitniejszych sił zespołu lokalnego. Obsadę tworzą pp. L. Jaworzyńska (Germana), H. Zathey (mrgb. de Corneville), A. Isakowicz (Gaspard), R. Müller (Grenicheux), J. Nowakowska (wieśniaczka), A. Walewska i in. Czwarty akt urozmaici balet układu pp. Stanisława i Adeli Sachsów.

Na dzisiejszem przedstawieniu „Dzwonów z Corneville“ — jak dowiadujemy się — dołączone będą dwie wkładki muzyczne, mianowicie w akcie trzecim śpiewać będzie p. Jaworzyńska pieśń układu prof. B. Walewskiego, a w akcie czwartym para baletowa pp. Sachsowie tańczyć będą: „Pas de rubans“ (taniec z wstążką). Przy pulpicie wiolonczeli siedzieć będzie p. M. Brandys.

„Ratujcie dzieci“. Pod tem hasłem zapowiedziany koncert w sali „Hotelu Saskiego“ obudził wielkie zainteresowanie. Prócz „milusińskich“ koncertantów wezmą współudział uczniowie Klary Czop-Umlaufowej oraz prof. Warmutha. Podobno koncert ten ma obfitować w nadprogramowe miłe niespodzianki, kto ciekawy — niech przyjdzie. — Protektorką koncertu jest p. hr. Andrzejowa Potocka. Koncert odbędzie się w piątek o godz. 7 wieczorem. — Bilety wcześniej w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Wystawa zabytków architektury polskiej została już otwartą w Muzeum Czapskich przy ulicy Wolskiej L. 10 i obejmuje kilka tysięcy fotografij i reprodukcyj skarbów budownictwa naszego. — W ostatnich dniach przybyły na wystawę zdjęcia architektoniczne pp. Zygmunta Hendla, T. Nowakowskiego, szkice i rysunki p. F. Mączyńskiego, nadto rysunki i pastele z kościołów i dworów pp. E. Knausówny i J. Gałęzowskiej. Również Julia hr. Pinińska przesłała na wystawę fotografie z zamku rodzinnego Grzymałowa na Podolu. Zarząd wystawy uprasza o nadsyłanie fotografij ze stylowych kościółków, dworków i zamków polskich, tem bardziej, że tak wiele z nich dzisiaj ulega zagladzie.

Przeniesienie biura Czerwonego Krzyża. Z dniem 28 bm. biuro krakowskiej filii Czerwonego Krzyża będzie przeniesionem z budynku nr 12 ul. Poselska, do budynku przy placu WW. Świętych 1. I p.

Odznaczenie Czerwonego Krzyża w Krakowie. Arcyksiążę Franciszek Salwator nadał srebrny medal z dekoracyą wojenną p. Zofii Garbaczyńskiej i pannie Zofii Maryewskiej, córce wiceprezydenta miasta Krakowa, obu zasłużonym organizatorkom Biura wywiadowczego w Podgórzu.

Wyższa szkoła muzyczna Eugenii Rosenberg (Bonerowska L. 6) urządza we czwartek, dnia 29 b. m., dwa popisy. O godzinie 5 popis dzieci dla dzieci, o godzinie 6 produkcye uczniów kursu średniego i wyższego. — Bilety po 20 hal. w lokalu szkoły między godziną 5—6 wieczorem.

Z kraju.

Przemyśl, 26 czerwca. (Echa zamordowania ś. p. Hugona Królikowskiego. — Egzamin dojrzałości).

W żywej pamięci ogółu pozostał ohydny mord, spełniony przez żołnierzy rosyjskich na osobie ś. p. Hugona Królikowskiego w maju 1915 r. W ubiegłym tygodniu stanął przed sądem polowym w Przemyślu włościanin Dmytro Doskocz z Kruhela, oskarżony o to, że w maju 1915 roku podczas inwazyi rosyjskiej wydał w ręce nieprzyjaciela ś. p. Hugona Królikowskiego, majora i b. posła do Rady państwa, oraz kilkunastu chłopów z Krubela, przez co spowodował, że majora Królikowskiego zamordowano, a chłopów wywieziono do Rosyi. Po przeprowadzonej rozprawie wydał trybunał wyrok, uznający Dmytra Doskocza winnym zarzuconych mu czynów z wykluczeniem zamiaru spowodowania zamordowania ś. p. Królikowskiego i zasądził go na 10 lat ciężkiego więzienia.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum III na Zasaniu odbył się w dniach od 19 do 24 czerwca, pod przewodnictwem dyrektora Franciszka Kusia. — Świadectwo dojrzałości otrzymali: Benoit Władysław (eksternista), Chróścielanka Marya (pryw.), Draganowski Tadeusz, Freudenberg Zdzisław, Garlicki Władysław, Gelberówna (pryw. z odzn.), Gottdankówna Anna (pryw.), Hammerschmidt Baruch, Hanusz Ryszard, Halaszke Artur, Kasprowicz Tadeusz (z odznaczeniem), Kramarz Władysław, Mączak Franciszek (z odznaczeniem), Morgenroth Ignacy, Opolski Roman, Szajer Kazimierz, Szłapa Jerzy, Szpetkowski Mieczysław, Szymańska Janina (pryw. z odznaczeniem), Verständig Chanina, Weissberg Tadeusz (z odznaczeniem), Wyszyński Julian.

Oświęcim. Zakład wychowawczy ks. Bosko w Oświęcimiu kończy dnia 30 b. m. rok szkolny. Mimo drożyzny i trudności aprowizacyjnych zdołał Zakład, dzięki poparciu władz i społeczeństwa, spełnić swe zadanie, udzielając wychowania i regularnej nauki 140 wychowankom. Obecnie, mając na oku wzrastające wciąż potrzeby naszego kraju, pragnie Zakład rozszerzyć na przyszły rok szkolny zakres swego działania, przygarniając jaknajliczniejszą młodzież w nadziei, że społeczeństwo polskie nie odmówi mu i nadal skutecznego poparcia. Podania o przyjęcie tak na dział rzemieślniczy jak gimnazyalny przyjmuje dyrekcya do 10 lipca. Prospekt warunków przyjęcia wysyła się każdemu na żądanie.

Z Królestwa Polskiego.

Z Radomia. (Procesya Bożego Ciała. — Bankiet na cześć pułkownika Sosnkowskiego. — Konkurs budowlany). Procesya Bożego Ciała w roku bieżącym odbyła się w warunkach dla ludności tutejszej nowych i niezwykłych, albowiem obyczajem państw katolickich udział w uroczystości religijnej wzięły władze austryacko-węgierskie, wojsko i orkiestra. Procesya jak zwykle w dzień Bożego Ciała odbywała się w Rynku, celebrował ks. prałat Górski. Przed odczytaniem każdej Ewangelii oddział wojska asystujący procesyi dawał salwę honorową. Jak zwykle podtrzymywali celebranta przedstawiciele wszystkich stanów, baldachim nieśli również obywatele miejscowi — szły ochrony Tow. Dobroczynności, szkoły ludowe, pluton honorowy skautów, straż ogniowa ochotnicza itp. Przy ołtarzach śpiewały chóry połączone kościołów Barnardyńskiego i Maryackiego pod dyrekcyą p. Fungi. W niedzielę i w oktawę odbędą się procesye według ustalonego porządku.

W sali „malinowej“ hotelu Bristol odbył się w piątek wieczorem bankiet ku czci pułk. K. Sosnkowskiego, urządzony przez C. K. N. Zebrało się około 100 osób. Przemawiali: Sieroszewski, poseł Daszyński, A. Śliwiński, G. Simon. Odpowiadał pułk. Sosnkowski.

Komenda kolei wojskowej oddaje w drodze konkursu wykonanie robót i odbudowy spalonych budynków kolejowych na stacyach Skarżysko i Sędziszów.

Ze świata.

O mieszkania dla uchodźców w Bernie Morawskiem. „Moravská Orlice“ donosi, że dyrekcya policyi w Bernie zawiadomiła berneńskie Towarzystwo właścicieli realności, że do Berna ponownie przybędą uchodźcy ze wschodnich części monarchii. Dyrekcya policyi zażądała równocześnie od właścicieli domów, aby wolne mieszkania, fabryki i składy oddali do użytku uchodźcom. W razie nieusprawiedliwionego wzbraniania się właścicieli domów przeciwko udzieleniu mieszkań uchodźcom, wolne niezajęte lokale mają być zajęte przez władze. Policya oświadczyła, że w razie potrzeby postara się o zapłatę czynszu.

Polacy w Syberyi. Polacy w Syberyi znajdują się także na posadach rządowych. Ministerstwo finansów utrzymuje tu ogółem 85 urzędników przy ogólnem uposażeniu 250.000 rubli, ministerstwo spraw wewnętrznych 38 (100.000 rb.), ministerstwo oświaty 34 (100.000 rb.), ministerstwo rolnictwa 165 (100.000 rb.), kontrola państw. 50 (100.000 rb.), ministerstwo sprawiedliwości 100 (300.000 rb.), ogółem 512 urzędników z uposażeniem 1,250.000 rb. Prócz tego rządowe koleje zatrudniają około 1300 urzędników (2 miliony rubli). Ogólny zarobek urzędników Polaków, których jest w Syberyi do 200, stanowi około trzech i pół miliona rubli. Prócz urzędników ma pracę od skarbu do 2000 niższych pracowników Polaków (dróżników, stróżów, kuryerów, konduktorów itd.) z uposażeniem 1 miliona rubli. Skarb zatrudnia w Syberyi i Azyi środkowej około 4000 Polaków z uposażeniem 4,5 mil. rb. Tymczasem, pomijając Litwę i Ruś, w jednem Królestwie, przed upaństwowieniem kolei i przed zwiększeniem służbowych etatów, już w roku 1897 rząd zatrudniał z górą 10.000 Rosyan z uposażeniem 20 milionów rb. Należy przewidywać przy nowym ustroju Polski ewentualnie gromadne opuszczanie Syberyi i Azyi środkowej przez Polaków.

Dwa miliony na publiczne żywienie w Berlinie. Jak donosi „Dziennik Berliński“, magistrat w Berlinie uchwalił w sobotę dwa miliony marek na cele samego tylko budowania szop i innych zakładów, mających służyć do masowego odżywiania ludności. Pierwsza kuchnia centralna tego rodzaju będzie otwarta 10 lipca w hali targowej przy Treskowstrasse. Czyni się także przygotowania dla urządzenia innych kuchni, aby w ciągu lata módz już wydawać 250.000 litrów dziennie jedzenia. Na zimę ma być w razie potrzeby cyfra ta jeszcze znacznie podwyższoną. By umożliwić korzystanie z publicznej kuchni jak najszerszym kołom, ma być zapłata za jedzenie pobierana dopiero przy odbieraniu jedzenia.

Poza tem uchwalił magistrat kasę zapomogową celem udzielania pożyczek berlińskim uczestnikom wojny stanu średniego, by umożliwić im utrzymanie, albo odbudowanie swej samodzielności ekonomicznej. Podnieść tu jeszcze należy, że ludność wielkiego Berlina zmniejszyła się podczas ostatnich dwunastu miesięcy o 200.000 dusz, a od początku wojny o 400.000.

Franciszek Hals na kalendarzu ściennym. Pisma niemieckie donoszą, że w miasteczku Hilversum, niejaki p. I. B. Luyckx na starej desce, która od wielu lat służyła jako podkład dla stałego ściennego kalendarza, zrobił ciekawe odkrycie. Przypatrując się pewnego razu temu kalendarzowi zauważył, że pod kartą kalendarza jest jakiś stary obraz. Odkleił tedy starannie karton i znalazł pod nim malowidło, które zawezwani rzeczoznawcy uznali, jako dobrze zachowany oryginał mistrza Franciszka Halsa. — Obraz przedstawia portret nieznanego mężczyzny i pochodzi przypuszczalnie z połowy XVII wieku. Każdy szczegół malowania świadczy o pewnej ręce genialnego mistrza, a koloryt doskonale zachowany błyszczy świeżością i czystością, jak gdyby był dopiero co wykończony. Tow. przyjaciół sztuki pod nazwą „Rembrandt“, pragnąc zachować ten obraz dla państwa holenderskiego, zapłaciło żądaną zań sumę 30.000 guldenów i obraz przeszedł na własność państwowego Muzeum w Amsterdamie.

Równocześnie gdzieindziej odkryto różne inne obrazy Halsa, a mianowicie obraz kaznodziei Mikołaja Stenitusa, który jednak bardzo był zniszczony i musiał być oddany do odnowienia. Przy pomocy licytacyi w Londynie sprzedano naturalnej wielkości portret mężczyzny, jako dzieło nieznanego malarza. W ostatniej chwili odkryto na nim ukryty w kącie monogram Franciszka Halsa i datę 1640. Obraz, na który nie było amatorów, osiągnął natychmiast, po żarliwym przetargu, cenę 87.150 marek i przeszedł na własność londyńskiego bandlarza obrazów.

Pryw. realne gimnazyum żeńskie im. Jul. Słowackiego w Jarosławiu będzie obejmowało w roku szkolnym najbliższym, t. j. 1916/17 wszystkie klasy od I—VIII. Otrzymało prawo publiczności na mocy rozporządzenia ministerstwa w. i o. z dn. 24 maja 1916 l. 14.692 na 2 lata, t. j. na rok 1915/16 i 1916/17. Egzamina wstępne do I klasy w terminie nie przedwakacyjnym odbędą się dn. 30 czerwca, a wpisy do wszystkich ośmiu klas w ostatnich dniach sierpnia. Bliższych wiadomości udziela dyrekcya (ul. Kraszewskiego l. 495).

Z karty żałobnej Legionów. Dnia 13 czerwca zginął, trafiony kulą moskiewską, Artur Miatkowski, podoficer 3 kompanii V baonu brygady Piłsudskiego. Sumienny i karny, zawsze taktowny był ś. p. Artur Miatkowski wzorem porządku wojskowego, przytem jako najdzielniejszy zarazem najstarszy podoficer 3 kompanii, z którą przeszedł wszystkie jej boje, cieszył się ogólną sympatyą swoich podkomendnych jak i podwładnych. Ranny w roku zeszłym pod Kuklą, już po dwóch miesiącach kuracyi wraca do kompanii do swych kolegów Zgierzaków, których to na początku wojny przyprowadził komendantowi Piłsudskiemu.

Ś. p. Artur Miatkowski zginął, trzymając pół plutonem ubezpieczenie dla kompanii.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie im. Jul. Słowackiego.

We wtorek, dnia 27 b. m.: »Dzwony z Corneville«, opera komiczna.

Repertoar miejskiego teatru ludowego.

We środę, dnia 28 b. m.: »Dookoła miłości«.

Kawa.

...Tu roznoszono tace z całą służbą kawy,
Tace ogromne, w kwiaty ślicznie malowane,
Na nich kurzące wonnie imbryki blaszane
I z porcelany saskiej złote filiżanki,
Przy każdej garnuszeczek mały do śmietanki.
Takiej kawy, jak w Polsce, niema w żadnym kraju:
W Polsce, w domu porządnym, z dawnego zwyczaju,
Jest do robienia kawy osobna niewiasta,
Nazywa się kawiarka: ta sprowadza z miasta,
Lub z wicin bierze ziarna w najlepszym gatunku
I zna tajne sposoby gotowania trunku,
Który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,
Zapach mokki i gęstość miodowego płynu.
Wiadomo, czem dla kawy jest dobra śmietana,
Na wsi nie trudno o nią: bo kawiarka z rana
Przystawiwszy imbryki, odwiedza mleczarnie,
I sama lekko świeży nabiału kwiat garnie
Do każdej filiżanki w osobny garnuszek,
Aby każdą z nich ubrać w osobny kożuszek.

Taką kawę przekazał nam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“. Ale i później pijano w Polsce zawsze dobrą kawę, zarówno na wsi, jak w mieście. Kraków zwłaszcza może pochlubić się wyśmienitą kawą. Słyną z niej od dawna krakowskie kawiarnie nawet za granicą. Z wielu domów prywatnych już od dawna herbata wyrugowała kawę, ale są jeszcze rodziny, które cenią kawę i umieją znakomicie ją przyrządzać. Mają też, a raczej miały dobrą śmietankę z kożuszkiem w osobnym imbryku. Są także osoby, acz nieliczne, które do kawy ze śmietanką wrzucają odrobinę świeżego masła. — Znajdują się także w niejednym domu piękne zastawy do kawy, nawet „z porcelany saskiej złote filiżanki“. Co więcej: filiżanki z Sèvres.

Nie chcąc popaść w stronniczość, chętnie przyznajemy, że samowar, buchający parą, ma swój czar, zwlaszcza w zimie, a złotawy płyn herbaty jest mile podniecającym napojem. Ale zdaniem naszem słuszność ma Jean Paul, który pisał, że czarną kawę pije ognisty Arab, zaś herbatę ceremonialny Chińczyk. Jesteśmy pewni, że gdyby ktoś rozpisał ankietę w sprawie kawy i herbaty, to większość artystów, literatów i dziennikarzy oświadczyłaby się za kawą, jako środkiem, podniecającym wyobraźnię. Kto pali i pije czarną kawę, ten wie, co za bajeczne światy wyłaniają się z malutkiej filiżanki kawy, a otulają dymem papierosa.

W rowach strzeleckich jest kawa trunkiem wielce pożądanym. Pijąc „bursztynowy płyn“ w rowie strzeleckim, wśród głuchego huku dział, spoglądając na białawe chmurki po szrapnelach pękających, albo też na brudne dymy po granatach — ma żołnierz nasz złudzenie, że siedzi w letniej kawiarni krakowskiej na plantach, słucha muzyki i przypatruje się, jak Mądrzykowski puszcza ognie sztuczne. Może przy tej sposobności zaśpiewać sobie popularną piosnkę:

„Panna Ludwika kawę gotuje,
Z oficerami se baraszkuje“.

Kto zna nieco lepiej życie krakowskie, nie tylko to, które błyszczy i szumi w kawiarniach śródmieścia, w teatrze, na plantach, lecz także i to, które się wlecze po przedmieściach, ten wie, jakie znaczenie ma kawa z mlekiem dla ludności mniej zamożnej. Stroskana matka pięciorga dzieci, gotowych zawsze do jedzenia, spieszy wczesnym rankiem do sklepiku, kupuje za kilkanaście halerzy kawy i miele ją na miejscu bezpłatnie w olbrzymim młynku żelaznym, przytwierdzonym do lady. Mieloną kawę gotuje w domu długo, ażeby z niej wygotować całą „esencyę“. W ten sposób powstaje płyn, który nie ma ani czarności węgla, ani przejrzystości bursztynu, a po zalaniu mlekiem posiada brudną barwę.

Z taką kawą spożywa dziatwa bajeczne ilości chleba i jest — co najważniejsze — nie tylko nasycona, ale po swojemu szczęśliwa. Podczas wojny kawa z mlekiem zaczęła odgrywać coraz to ważniejszą rolę. Dawniej uboga ludność piła ją na śniadanie i podwieczorek, a czasami także na kolacyę, obecnie stała się kawa wprost potrawą i służy jako obiad.

— Gdyby nie „kawina“, cobym ja poczęła — mówią ubogie kobiety.

Mają słuszność. Kasza wszelkiego rodzaju jest droga, ziemniaki nie są chyba tanie, kapusta także jest droga, a do tego wszystkiego potrzeba sporo tłuszczu, którego cena zastrasza ubogich. Więc ludziska uciekają się do kawy.

Z kartami na kawę pogodzili się natychmiast. Wiedzą, że w ten sposób na wszelki wypadek zapewniono im pewną ilość kawy. Powiadają tylko, że ilość jest za mała i że dzieci poniżej lat czterech także piją „kawinę“. Może będzie można pogodzić interes tych, którzy przy likierze piją czarną kawą, z interesem tych, dla których kawa jest potrawą.

H. Josse.

Listy z Chełma.

(Korespondencya »Nowej Reformy«.)

Chełm, 20 czerwca.

(Polski na zewnątrz charakter miasta. — Wywieszki polskie. — Kości polskie na nowym cmentarzu. — Odgłosy ofenzywy rosyjskiej. — Akcya T. S. L.).

Coraz swobodniej tu oddychać, powietrze staje się coraz więcej polskiem. Na zewnątrz miasto zupełnie polskie. Napisy, ogłoszenia dla ludności cywilnej tylko w języku polskim. Jeśli zdarzy się po parę dodanych zdań po niemiecku lub po rusku, to znak, że ogłoszenie dotyczy także wojskowych, przebywających w mieście lub ludności całego powiatu. Jeszcze w r. 1915 przeważnie niemieckie napisy na wywieszkach lub kartki w oknach wystawowych ustąpiły miejsca polskim, nawet w żydowskich sklepach, lub gdzieniegdzie dwujęzycznym. Śladu nawet niema po napisach rosyjskich. Wszelkie rosyjskie napisy zaraz po okupacyi z nakazu władzy usunięto. Ulice mają wyraźne, duże, emaliowane na niebiesko wywieszki z nazwami białemi, stylizowanemi na wzór warszawski, więc: Lubelska, Pocztowa, Duska i t. p., a nie ul. Lubelska, ul. Pocztowa i t. d., jak zwyczajnie znaczy się ulice w Galicyi.

Miasto robiłoby milsze wrażenie, gdyby napisy na sklepach żydowskich były więcej z ortografią i językiem polskim w zgodzie. Są napisy, które Polaka mogą przyprawić o chroniczny katar żołądka, zapalenie śledziony i mózgu. — Weźmy parę z tych unikatów. Obfituje w nie szczególniej ul. Pokrowska, ciągnąca się od rynku w poprzek ul. Pocztowej. Tam można czytać na sklepach takie napisy: »Sklep z łokciwymi towarami, Ch. Rozenbłat«; »Sklep drobiazgów towarów, Ch. Messer«; łamigłówki dla domyślnych: »Sklep stary ubrany, M. Zysman« i »Sklep dziecinny ubrany« H. Frydman. Prawie w rynku, bo przy ul. Lubelskiej ma p. Margulis »Sklep sznur«, a p. Stark przy ul. Pocztowej »Sklep spoziwce«. — Właścicielem sklepu »łokciowymi towarów« jest p. Szechter, a p. Liebhaber przy ul. Lubelskiej ogłasza »spszedasz chlieba i cukiergibeks«. Ciężko teraz o blachę, ale p. Goldberg przy ul. Pokrowskiej ogłasza, że »przyjmuje blacharski roboty«. Krawcy jak na zmowę ogłaszają, że mają gotowe »ubriania«, a inni przez zapomnienie mieszają gdzieniegdzie do tekstu wyrazy w formie: rosyjsko-polsko-żargonowej. Niemieckie napisy otrzymały pisownię polską fonetyczną lub są przekręcone. Na rynku można czytać piękny duży napis: »Hyten Mycen« p. Herberga. Niejaki p. A. Ait posiada: »Gemieszte Ware Handel«. Niemcy i Polacy dziwią się tym napisom. Niemcy są chwilowymi gośćmi, ale dlaczego tutejsi Polacy, gospodarze Chełmu, nie zajmą się językową czystością wywieszek. Żydzi okazują dobrą wolę czy spryt, wywieszając polskie napisy. Niechże więc paru Polaków Chełmszczan weźmie sobie za zadanie pouczenie kupców, jak te napisy mają poprawnie po polsku brzmieć.

Jeśli się przejdzie od żywych do zmarłych, to należy zauważyć, że Chełm dostał niedawno ładny nowy cmentarzyk. Na stoku góry Zamkowej, uwieńczonej ogromną katedrą prawosławną (niegdyś unicką), od strony dworca kolejowego, władze wojskowe zbudowały nowy cmentarz. Schodzi terasami w dół po twardym wapnistym stoku, kryjącym w sobie ciała Austryaków, Niemców, Moskali i osób cywilnych, zmarłych w służbie wojskowej. Otoczony pięknem ogrodzeniem z pali białych brzóz, robi symetryą rozkładu, ciszą miejsca i schludnością ścieżek mile wrażenie. Góruje nad cmentarzykiem na 2 metry wysoki kopiec z kamieni z metrowym przeszło krzyżem (na wzór Eisenkreuz), pod którym śpią Niemcy z Rzeszy. — Napis na nim:

»Ruhestätte deutscher Helden
Soll das schlichte Holzkreuz melden« 1915.
(»Miejsce spoczynku bohaterów niemieckich niech głosi prosty krzyż drewniany«).

Z pomiędzy wielu pogrzebanych (głównie z tutejszych wojskowych szpitali) wyszukałem nazwiska polskie lub pochodzących z galicyjskich pułków. Oto są:

1) Cywilny Leżuk (zmarł w R. Sp. 11 dnia 19 października 1915).

2) Jednoroczny Zugsführer Ziemba Adam (Feldkan. R. 29. Um 10/6 1916 R. Sp. 10/IV).

3) Szereg. Matusik Julian (I. R. 56. 11/9 1915).

4) Landst. Wójcik (bez imienia) (I. R. 82/6) (zm. 22/8 1915).

5) Cywilny Kuśmierczuk Dymitr (24/10 1915).

6) (bez stopnia) Gruszyński Josef (I. R. 55, 23/11 1915).

7) Szereg. Sapa Josef (I. R. 40, 2/12 1915).

Z wojska pruskiego leży 1 Polak:

Muszkieter Witkowski Stanisław (I. R. 140, 25/8 1915).

Z oficerów spoczywa lekarz pułkowy dr Hugo Trojaczek (17/9 1915), kadet Halama Włodzimierz (L. I. R. 8/8) i podporucznik legionów polskich Feliks Czech, który zmarł 19 lutego 1916, w rezerwowym szpitalu Nr 2/IV. Jemu jakaś czuła kobieca ręka kładzie czasem kwiaty na mogiłę.

Zapewne ciekawi jesteście, jak odczuwamy nową rosyjską ofenzywę? Bądźcie spokojni. Ni na włos nic się u nas nie zmieniło. Nic nie widzimy nowego, ani nie słyszymy. Tylko przez pierwsze dwa dni ofenzywy czasem przez kilka sekund słychać było głuchy, przytłumiony odgłos ciężkich armat. Obecnie nic słychać nic. — Zwyczajna cisza w mieście. Pewna liczba kupców żydowskich chciała jednak wyzyskać obecną chwilę dla zrobienia interesu poczęli więc rozszerzać niepokojące pogłoski, które rosły w myśl przysłowia »z igły widły«. Pułkownik Żaba z komendy okręgowej widział się więc zmuszonym do ogłoszenia krótkich obwieszczeń, iż żydzi rozsiewający niepokojące pogłoski, będą surowi karani, a gminę izraelicką spotka kara w postaci kontrybucyi 25.000 K.

Czytaliśmy, że na szkoły polskie w Chełmszczyźnie urządziło w Krakowie T. S. L. koncert. Grosz, który nam teraz chcecie dać, to prawdziwie grosz wdowi. — Ze wzruszeniem zawsze pamiętać będziemy, że stary Kraków nigdy nie zapomina o wielkich narodowych celach, a w takiej poważnej chwili podkreśla, jakie znaczenie dla Polaków ma nasza męczeńska Chełmszczyzna.

R. K.

pod Śniatynem.

Uchodźcy ze Śniatyna, opuszczonego już przeszło tydzień temu przez armię austryacką, przybyli częściowo także do Lwowa. Jeden z nich, administrator wielkich dóbr w okolicy Śniatyna, zdał relacyę ze swych wrażeń i spostrzeżeń redakcyi lwowskiej „Gazety Wieczornej“. Z relacyi tej podajemy następujące szczegóły:

»W nocy ze środy na czwartek 13—14 bm. kanonada artyleryjska poczęła być straszliwa. Zdawało się, że to już gdzieś w okolicy miasta toczą się zaciekłe walki. Udałem się wtenczas do komendy, kierującej nieopodal miasta akcyą. Właśnie nadjeżdżał automobilem kapitan generalnego sztabu, aby zdać relacyę z walk na wschód od Śniatyna. Opór dzielnych wojsk stawiał zaporę następującemu wrogowi. Niestety, po przełamaniu głównych linij na tym odcinku, między Dniestrem a Prutem, nie mieliśmy naturalnej ochrony, na którejby armia mogła się oprzeć. Świetna artylerya rosyjska wedle relacyj wojskowych zajeżdżała z brawurą na świeże pozycye, nie pozwalając naszemu żołnierzowi okopać się lub przygotować się do walki w pozycyach przygotowanych na tyłach.

W mieście burmistrz wydał już odpowiednie zarządzenia, uspokajano ludność, przygotowaną zresztą na wszelkie ewentualności. Na rynku stali grupkami mieszkańcy miasta. A jednocześnie gościńcem zaczęły jechać ciężkie armaty, jaszczyki z amunicyą, cały park artyleryjski pędził z pośpiechem na pozycyę. Pod wieczór przeszło parę pułków piechoty przez miasto, dążąc na pole bitwy. Na krótki odpoczynek, na chwilę przysiedli żołnierze na rynku, ludność ledwie miała czas podać im świeżej wody, chleba, papierosów.

Na widnokręgu płonęły dookoła łuny pożarów. Znowu paliły się wsie, dogorywały resztki niespalonych w poprzednich bitwach chat, ludność uciekała z resztkami dobytku. Miasto nie spało całą noc; przejeżdżały przez nie patrole kawaleryjskie, samochody, przychodziły wciąż wieści z placu boju. Nad ranem na ulicach pokazały się pierwsze kolumny trenów. Ludność obstępowała żołnierzy, lecz flegmatyczni Węgrzy nie chcieli, ani nie umieli wiele powiedzieć. Niektórzy tylko, umiejący po niemiecku, rzucali krótkie słowa: »Russen stark, stark, Masse«. A jakby komentarz do nich rozlegly się wnet blizkie, coraz gwałtowniejsze strzały armatnie. Na całej linii zahuczały teraz haubice austryackie, a wyraźnie słyszeć się dawał głuchy tubalny odgłos kanonady artyleryi rosyjskiej.

Bliższe nam armaty chwilami milkły, by znów za moment ryknąć wściekłym, oszalałym jakby głosem. Niby grzmoty bezustanne grały tam ciężkie japońskie działa, którym odpowiadały nerwowo, z przestankami armaty austryackie. Nagle ucichły armaty, a wprawne ucho mogło dosłyszeć daleki terkot karabinów maszynowych. To atak, który miał zadecydować i o losie Śniatyna. Zamienieni w słuch, czekaliśmy wieści z pola walki. Konie na podwórzu były zaprzężone, a rzeczy, któreśmy ze sobą wywieźć chcieli, leżały na wózku.

Na skręcie drogi zamajaczyły jakieś postacie żołnierskie. To byli lekko ranni. Szli zwolna z pola bitwy, mając dłonie obwiązane opatrunkiem, to znów głowy lekko muśnięte kulą karabinową, owinięte pod czapką gazą.

Pod wieczór nagle powstała panika w mieście. Ktoś z tobołkiem na plecach przyleciał ze wsi sąsiedniej, mówiąc, iż tam widziano już kozaków. Jak w mrowisku nagle powstał w mieście ruch niesłychany i zamieszanie. Napływać poczęły do miasta całe szeregi uciekających mieszkańców wsi sąsiedniej. Ci na wózkach, tamci pieszo, wszystko to mknęło na oślep przed siebie. Gdzieś jawił się i patrol kawalerzystów, to znów nadjechał na motorze ordynans do sztabu armii. Nagle na ulicy rozlega się turkot bębna. Imieniem zarządu miasta ogłaszano, że sytuacya jest bardzo poważna, kto chce miasto opuścić, winien spokojnie gotować się do odjazdu.

Miasto nagle zaczęło pustoszeć. Jedni pochowali się w domach, inni już w popłochu opuścili swe siedziby. Ktoś krzyknął: Pożar! Rzeczywiście nieopodal miasta, gdzieś we wsi sąsiedniej, stanęły nagle słupy dymu. To sygnał pochodu rosyjskiej armii. W pewnym momencie poczęły znów po szosie tłuc się wózki amunicyjne i artylerya. Z pośpiechem przejechała znaczna ilość kawaleryi, dowiedzieliśmy się, iż cała zresztą linia obronna cofa się sąsiednią szosą wstecz, na nowe pozycye. Trzeba było opuścić miasto. Gdy z ciężkiem sercem siadaliśmy na wózek, w dali pod lasem ujrzałem nagle kilku jeźdźców z długiemi pikami: kozacy kubańscy. Ostróżnie wyłaniała się ta kolumna jeźdźców z lasu i zwolna posuwała się ku miastu. — Ruszaj! — krzyknąłem do woźnicy.

Naprawa okrętu wojennego.

Z powodu bitwy w Skagerraku, wiele okrętów musi teraz naprawiać swoje rany w dokach. Ciekawe szczegóły podają o procedurze naprawy okrętów angielskich »Times«:

Wielkie okręty, które wracają do naprawy, nie zawsze jadą pod własną parą. Częstokroć przyjeżdżają one do portu, kulejąc, z wiszącym na poprzek, gęsto podziurawionym pokładem i wtedy otwierają się wielkie doki i wpuszczają okręt do »sali dla chorych«. Potężna żelazna brama obraca się powoli na zawiasach, aby przepuścić »schorzały« okręt. Z niesłychanym mozołem wlecze się go na miejsce, z dziobem, skierowanym akuratnie ku środkowi przeciwległego końca doku. Wieczorem leży tam już w całej okazałości, ze swoim ogromnym kadłubem i ze swoimi bokami, dostatecznie podpartymi olbrzymiemi śrubami, tak, że można sobie wyrobić dokładne wyobrażenie o sile i szybkości kolosa. Daleko na spodzie doku jakieś karły potężnymi młotami przymocowują spodnie tramy okrętu. W tej ogromnej jaskini niedawno arcybiskup Jorku przemawiał do 60.000 majtków.

Spód okrętu spoczywa wzdłuż całej długości na olbrzymich klocach z drzewa. Tę całą robotę uczynił potrzebną nieprzyjacielski artylerzysta przez swoją sprawność w strzelaniu, czy przez przypadek, i teraz w wielkim warsztacie maszyn pracują ludzie, ciężko dysząc pod wielkim dachem szklanym, aby krajać, wyginać i świdrować płyty, które mają uzdrowić okręt. W pobliżu jednego takiego doku pracuje tysiące ludzi. Na pierwszy rzut oka zdaje się, jak gdyby tu nie wykonywano żadnego nadzoru. W rzeczywistości jednak czuwa się nad wszystkiem bardzo pilnie i ani jednego gwoździa się nie wbija, zanim się wszystkiego nie zbada i nie skontroluje. W warsztatach panuje pozorny chaos maszyn. Tu stoi jedna, którą jakiś robotnik niby serdecznie namawia, ona zaś odcina bronzy i żelazo z takim samym spokojem, z jakim stolarz bierze do ręki dłuto, aby odrywać kawałki drzewa. Tam znów stoi inna, która rozgryza płyty stalowe i odgryzione kawałki wypluwa robotnikowi pod stopy. W tamtej stronie znów inna, która w grubych płytach wierci dziury, na kształt tych, jakie się przekłuwa w papierach, które się składa do teki, tylko nieskończenie większe. Stalowa piła wpija się głęboko w żelazny drąg pół stopy grubości, z tą samą łatwością, z jaką student swoją piłeczką rżnie deseczkę z pudełka od cygar. A ludzie, którzy obsługują te maszyny, zabawiają się z sobą i wśród piekielnego hałasu prowadzą wesołe rozmowy...

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Świadectwo dojrzałości.

Na jednej z bocznych ulic Wiednia spotkałem go przypadkowo. Szedł skulony, opierając się ciężko na lasce prostej, grubej. Płaszcz wojskowy krótki i wiatrem podszyty świadczył o tem, co chwilowy jego właściciel przebyć musiał! Przez plecy, na krzyż przecinające się dwie jaśniejsze smugi, to ślady po rzemieniach tornistra, łokcie wytarte i wydęte, jak banie, przybrały barwę zupełnie inną od barwy płaszcza, bardziej brudną, więcej zbliżoną do koloru ziemi. Przytem kilka plam rdzawych na połach płaszcza, ogromnych rozmiarów, na uszy wtłoczona „feldkapa“ — oto całość: żołnierz, który odbył częściowo swą powinność obywatelską! Częściowo — gdyż, raniony dwukrotnie, choć lekko, obecnie kończył urlop, używał, jako rekonwalescent, swobody, aby za parę dni stanąć znów w szeregu.

W pierwszej chwili nie poznałem go. Ale bo i jakże się zmienił! Dwudziestoletni, żywy chłopiec, kończył właśnie klasę siódmą, gdyśmy się ostatni raz widzieli w szkole. Był to mój uczeń. Sympatyczny, dobry i rozumny chłopiec. Brunet, o dowcipnych, śmiało patrzących oczach. Jeden z tych, którzy w pracy widzą cel życia, a w nauczycielach swoich widzą tych, którzy do tego celu ich prowadzą. Przywitanie było bardzo serdeczne — potem rozmowa, długa, szybka, pełna zajmujących szczegółów, pełna nowin. Dwa miesiące przetrwał w rowach strzeleckich. Był w siedmiu bitwach. Huk armat już mu tak spowszedniał, że, zluzowany na parę godzin, zasypiał snem kamiennym! Był świadkiem rzeczy wielkich i strasznych w swej grozie. Pod dachem kul nieprzyjacielskich na śmierć swoich patrzał i śmierć w rewanżu posyłał! Dostał kulę w łopatkę, obandażowany pełnił służbę dalej — rana była lekka!

Drugą kulę dostał w nogę — nie mógł chodzić — dostał urlop. Dziś już zdrów! Utyka nieco na nogę — ale to nic! Idzie z powrotem... Wstąpił do Wiednia odwiedzić swą matkę — a równocześnie skorzystać z prawa zdawania „Kriegsmatury“ na polskich kursach.

Dostał pozwolenie i pojutrze ma się zgłosić. Jakaż wielka była jego radość, gdy się dowiedział, że w tym samym zakładzie, w którym odbywa się matura — i ja pracuję! Zdał ją za dni parę i, aby mnie o tem zawiadomić, zaczekał tego dnia na mnie przed klasą, w której miałem „godzinę“. Po raz drugi widziałem go wtedy.

Salutując po wojskowemu, zaraportował służbowo: „Melduję posłusznie p. profesorowi, że zdałem maturę!“ Zbyteczne będzie dodawać, że się serdecznie cieszyłem!? Ująwszy go pod ramię, spacerowałem z nim po korytarzu, czekając dzwonka. Do nas przyłączyło się kilku ośmioklasistów.

„Prawda! Zapomniałem — powiadam — że masz tu swych trzech kolegów, których jeszcze nie powołano do służby, lub czasowo są wolni!

— Wiem, panie profesorze! Już pół godziny rozmawiamy z sobą. Opowiadam im moje przeżycia!...

Dzwonek wezwał na »godzinę«. Wyciągam rękę, chcąc serdecznego chłopca pożegnać, gdy ten, nieśmiało i w słowach ogromnie prostych, takie objawia życzenie: »Niech mi profesor pozwoli na swojej godzinie posiedzieć dzisiaj! Zdałem maturę... szkoły już widzieć nie będę... a może... mi się przypomni... jak to bywało na godzinach pana profesora u nas w kraju...«

I czekał na odpowiedź. W żądaniu tem nie było nic niezgodnego z przepisami. Chętnie więc pozwoliłem. I siadło biedne żołnierzysko między swymi kolegami, tak jak to bywało za lepszych czasów.

A ja, jakby dla dodania mu otuchy, mówić zacząłem o naszej wielkiej, bohaterskiej przeszłości: O dobie Kościuszkowskiej, o 63-cim roku i o chwili obecnej. Skreśliłem historyę, znaną nam dotychczas, światowej, obecnej wojny i mówiłem, że Nemezis dziejowa posuwa na zegarze wieków wskazówkę nieubłaganą, pod której ostatniem drgnieniem zegar bić pocznie dla jednych pieśń pogrzebową, — dla drugich hymn wyzwoleń! Teraz — albo nigdy — mówiłem. Za tę krew, łzy i poniewierkę stuletnią!«

Ciche, lecz głębokie łkanie wstrząsnęło klasą, przerywając ogólną ciszę i zatrzymując mi dalsze słowa na ustach... Zczerniałe od trudów, zmęczone, ranne żołnierzysko przypomniało sobie tę mękę i krew i łzy tęsknoty, choć wobec rzeczywistości tak słabo odmalowane! Przez chwilę był w atmosferze dawnej, ciepłej, w atmosferze pracy szkolnej, beztroskiej a miłej! Tyle zmian! W ciągu miesięcy tyle przeżyć i doświadczeń! I choć patrzał codzień na krwawe żniwo śmierci, choć nie mrużył oczu przed nadlatującymi szrapnelami — wzruszeniu oprzeć się nie mógł. I zapłakał cicho, serdecznie!

W klasie zapanował dziwny nastrój: cisza, jak w kościele, w oczach uczniów łzy.. ale pod łzą dziwne, płomienne blaski zapału i nadziei... Ścisnęło mi się serce spazmem kurczowym. Ani wyrzec słowa — ani połknąć dławiących łez potoku.

Stałem przez chwilę w tej ciszy uroczystej i zdało mi się, że Anioł Pokoju przeleciał ponad nami i szeptał: »Wytrwajcie! Wnet walki się skończą, przeminą, dla was lepsza zaświeci jutrzenka!... Podszedłem do łkającego, młodego żołnierza i, nic nie mówiąc, złożyłem na jego rozpalonem czole długi, ojcowski pocałunek...

W miesiąc potem widziałem innych moich uczniów pod bronią, bądź rannych, jak ten, bądź też uwolnionych z powodu dalszej niezdolności do służby. Opowiadali mi również mnóstwo ciekawych, wstrząsających grozą rzeczy...

— A wie p. profesor, Stasio B. w niewoli... mówili mi raz w czasie pogawędki moi serdecznie »urlopnicy«, a Zygmunt K. dostał szrapnelem w ramię... ale zdrów.

— Dzięki Bogu! Dzięki Bogu!...

— A Janek S. — wie pan profesor, dostał dwie kule i jedną w szyję, drugą w piersi... ani »zipnął«, widzieliśmy...

Zerwałem się z miejsca, niemal głośno krzyknąwszy:

— Co mówicie!! Jezus Marya!

— Tak, to było smutne! Wrócił do nas, był ranny w łopatkę i w nogę. Wesół był cały czas. Dopiero tego strasznego dnia od rana uparcie powtarzał, że musi zginąć, że czuje to. Był okropnie smutny. — Pamiętajcie — mówił — ja tu mam list do mojej matki. Pamiętajcie oddać ten list! — Poszliśmy do ataku... Cośmy przeżyli, Bóg jeden świadkiem! Patrzymy: Janek zachwiał się — lecz pobiegł dalej — za kilka sekund padł twarzą w bruzdę. Przepowiedział sobie!!

Dłuższa cisza przerwała opowiadanie chwil krwawych...

— W grubej kopercie — mówił po chwili jeden z moich chłopaczków — był list do matki Jasia. Jeden z kolegów doręczył jej ten list tutaj w Wiedniu. Ja nie byłem tam, bo... nie mógłbym patrzeć na łzy matki Janka...

Mówił nam ten kolega, że w kopercie oprócz listu, była fotografia Janka i świadectwo dojrzałości.

— A wie pan profesor — to dziwne — mówił po chwili smutny świadek tych strasznych chwil — to dziwne: kula tak ciekawie przeszła przez to świadectwo, że zrobiła cztery w niem symetryczne otwory: dwa u góry... dwa u dołu... U dołu jeden był pod podpisem przewodniczącego, a drugi pod nazwiskiem gospodarza klasy...

To był mój sympatyczny, żywy, dowcipny, brunecik, ulubieniec klasy i profesorów...

Otrzymał świadectwo dojrzałości, a śmierć, aby stwierdzić przed Tronem Wszechmocnego autentyczność patentu, położyła pod podpisem komisyi swój własny podpis... krótki, jak mgnienie oka... wymowny i... krwawy!

(»Kuryer Wiedeński«).

Le-ski.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.